3. Czerwca r. 1822. WANDA Nr: 23.

TYGODNIK POLSKI.

RENEGAT

Romans

Przez Hrabiego d'Arlincourt.

(Ciąg dalszy.)

Przeniewiercy w pokorze padają na kolana. Zwracając oczy raz na Niebo, drugi raz na Ezyldę błagają przebaczenia, zdzierając zawój fałszywego Proroka.

Spoglądając na nich uradowana dziewica wznosi spojrzenie ku nieśmiertelnemu, a wyciągając potem ręce na lud przytomny, zdaje się jakoby na nich przebaczenie boskie zlewała. Przysięgają wszyscy zemstę Muzułmanom, a Gondair widząc ich już do największych czynów sposobnych, odkrywa im iż ich wybawicielką jest Xiężniczka Cewennów wspaniałomyslna Ezylda, i żąda od nich ażeby nazajutrz o tym samym czasie stawili się

zbrojni dla usłuchania jej dalszych rozkazów. Lud przejęty cudownym zapałem przysięga że jutro jeszcze liczniej się zbierze dla ocalenia Francji.

Wybiła nakoniec godzina przeznaczona przez Gondaira na powtórne zebranie Górali. Uzbrojeni nadchodzą. Ogień męztwa i sławy jaśnieje w ich oczach. Na ich wezwanie zgromadzają się okoliczni wieśniacy; co chwila wzmaga się ich liczba, w krótce tysiąc pięćset wojowników niosąc jedni łuk Scytów, drudzy pałasz Sykambrów oczekują na hasło do bitwy.

Dzień znika. Piękna dolina rozciągająca się przed grotą, podobna do młodej wdowy pokrywa się krepą żałobną, tając na chwile swoje bogactwa i wdzięki. Wpośród Górali stanęła dziewica Lutewy; powitały ją radosne okrzyki. Cisną się do niej wojownicy aby się dotknąć jej szat. Z łagodnością piękność, z szlachetnością łącząc niewinność. Ezylda biało ubrana postępuje wspaniale wśród tłumów zebranych. Na włos czarny spuściła długą lekką zasłonę, z którą wiatry igrają. Ułożenie ma poważne, przyjemne, uroczyste; Wśród dzikiej i ciemnej doliny wydaje się jakoby Gienjusz Ojczyzny powstający z letargu na jęki ludu; Jest to Anioł Tryumfów uśmiechający się Synom męztwa.

Zgromadzone wojsko już sobie wodzów obrało

Do nich obraca się Ezylda. W rycerzy kole wydaje rozkazy uchyla im wielkie swoje plany, przyjmuje ich przysięgę, a potem stając na czele wojska zapuszcza się w góry.

Niedaleko z tamtąd na szczycie spadzistej opoki, wystawiona nięgdyś przez Rzymian wznosiła się twierdza Segorum, do której przystęp był prawie niepodobny. Na pochyłości tej góry stała sławna kaplica zwiedzana przez wszystkich pielgrzymów. Wystawił ją Thierry III ostatni Król Francji; na cześć N: Panny, na pamiątkę ozdrowienia syna swego Klodomira.

Ta twierdza w oczach ludu uchodziła za niewziętą. Była własnością Xiężniczki Cewennów, która powierzyła jej obrone wojownikom Karóla Martela. Lecz mimo licznej załogi zdobył ją Agobar z nienacka, a to nowe zwycięztwo niewiernych, niszcząc urok do tego mniemanego cudownego miejsca przywiązany zadawało najcięższy cios sprawie Chrześcijaństwa.

Aby więc opinje gminu wrócić dawną dzielność, aby ożywić wiarę Górali i wzniecić ogień odwagi, trzeba było odzyskać Segorum. Xiężniczka powzięła to śmiałe przedsięwzięcie.

Tymczasem trwoga przejmowała wojska Karola Martela. Montpellier, Nismes i Awinjon do-

stały się w moc Renegata. Moronte Xże Prowancji, zdradzieckim sposobem z całym Xięstwem przeszedł na stronę Muzułmanów. Już opanowali część Delfinatu, Marsylją i miasta inne. Luitbrand Król Lombardów układał się z Agobarem. Włochy są zagrożone losem Iberji i Francji południowej, trwoga przeraża całe Chrześcijaństwo.

O sprzeczności niepojęta! gdy cała Europa drży przed jarzmem Mahometanów, jedna kobieta i garstka Górali powstaje przeciwko zwycięzcom. Wśród skał i przepaści prowadzi Ezylda zastępy wajowników w najgłębszem milczeniu. Niemaż przy niej Gondaira. Udał się w północną część Cewennów. Zwiastując wybawicielce, w kradając się równie do niskiej strzechy jak i do wspaniałego zamku, starzec mięszkańców zapala do boju, i każe im zbierać się pod twierdzą Segorum.

Noc jest ciemna; blada jej pochodnia jeszcze nie jaśnieje. Żołnierze spieszą krokiem podwójnym, po ciasnej drodze wykutej wskale. Nagle staje Ezylda. U stóp jej zaczyna się wązka dolina, przerzynana strumieniem, uwieńczona lasem. Na drugim brzegu wznosi się ogromna opoka, a na jej szczycie potężne warownie, Ezylda przygląda im się z daleka, i rozpoznaje żołnierzy stojących na czatach — „Górale — rzecze: Oto Segorum; pierwsze ogniwo kajdan naszych, skruszmy je, a

zerwą się inne; jedno zwycięztwo, a będziem wolni.“

Xiężniczka zna doskonale tę twierdzę. Ojciec jej naprawiał te warownie. Wojsko swoje dzieli na trzy kohorty. Każe pierwszej zbliżyć się cicho ku południowej części twierdzy, i nim Xiężyc zejdzie rozpocząć bój. Drugiej kohorcie rozkazuje podstąpić pod starą basztę, którey dobrze bronić niepodobna. Wbramie uczynić wyłom i trwogę rozpościerać.

Sama z trzydziestu tylko ludźmi, ma uderzyć na wschodnią część twierdzy zwaną niedobytą. Gmin i nowa osada niezna tajemnej drogi do niej prowadzącej, tą zapuszcza się Ezylda, umówiwszy się z dowódzcami dwóch innych oddziałów iż rozniecony ogień na skale będzie dla nich hasłem do zaczęcia bitwy. Każda kohorta idzie w miejsce przeznaczenia. Ezylda wkrótce traci ich z oczu.

Orszak Ezyldy wdziera się na góry. Nagle ginie droga. Przed sobą widzą łyse i przepadziste skały, na prawo massy i kształtne granitu, na lewo gęstwinę a za nią przepaść i bagna. „Przedrżyjmy się przez tę gęstwinę,— woła Xiężniczka— odważmy się zejsć wtę przepaść.“

Posłuszni Górale z trudnością niewymowną torują sobie drogę. Pałaszem przecinają gęstwinę i stają nakoniec nad samym brzegiem przepaści. Lecz jakież jest ich podziwienie; napotykają na

jakieś schody które wężykiem kręcąc się po skałach, wspinają się ku wschodniej bramie twierdzy.

U stóp tego starożytnego gmachu jest brama żelazna ciężka i silnie zamknięta. Na baszcie widać straż czuwającą. Cóż uczyni Ezylda?— Spoglądają na nią Górale, żaden jej zamiarów pojąć niemoże. Prawda że wszyscy ludzie z jednakiej gliny są ulepieni, a jednak od poziomych myśli gminnego człowieka, do natchnień wyższego gienjusza, jaki przedział niezmierzony!

„Czekajcie tu na mnie— mówi Ezylda do garstki żołnierzy, podstąpię pod wały, gdy powieję chustką, przybiegajcie i schwytacie nieprzyjaciela.“

Zdumieni Górale spoglądają na siebie i milczą. Sama poszedłszy na wały, czegoż dokaże Ezylda? Gdzież jest nieprzyjaciel którego im porwać rozkazuje? Niewiedzą co chce uczynić, ale im bardziej jest niepojętą, tym Góralom wspanialszą się zdaje im niepodobniejsze rzeczy przedsiebierze, tym większą ufność w nich wzbudza. Już nietylko zwycięztwa ale cudu oczekują po niej.

Naówczas gwiazda nocy zajaśniała na horyzoncie, jakoby dziewica szczęśliwą zwiastująca wróżbę. Jej srebrne promienie łamiąc się na wschodniej wieży, rzucają tajemnicze światło na niedostępną skałę. Wzniósł się lekki południowy wie-

trzyk, a wkradając się między liście zdaje się szemrać uroczemi dźwięki. Powietrze jest słodką natchnione wonią, a natura podobna do kochanki korzystającej z ciemności, objawia się zakryta i rozdająca pieszczoty.

Nagle przed oczyma Saracena stojącego na straży z pomiędzy krzewów obsypanych kwiatami, jakby cudownie wychodzi młoda dziewica wdziękiem niezrównana. Blask Xiężyca oświecił to zjawisko. Muzułman sam jeden wałów strzegący, mniemając iż to miejsce jest śmiertelnym niedostępne, myśli, że promienie Xiężyca w jednym punkcie złączone postać Bóstwa przyjęły i że mu zawczasu wystawiają obraz tej dziewicy którą mu Prorok w Raju dać obiecał.

Spogląda na nią z podziwieniem i trwogą. Wiatr unosząc jej zasłonę, całą twarz odkrywa. Jak żyje nic tak pięknego nie widział Muzułman. Mimowolnie, i sam niewiedząc co czyni, klęka, upuszcza pałasz, a ze szczytu baszty w obłąkaniu wyciągając ku niej ręce, głosem trwożnym woła: „Bóstwo! czego żądasz?"

„Zejdź do mnie wojowniku młody odpowiada Ezylda. Głos jej anielski, słodkie wezwanie, wzrok czarowny dokonał uludzenia. Ogień płynie w żyłach młodego żołnierza, dusza jego jest w uniesieniu, wszystkie zmysły są upojone. „Dzie-

wico krain nadpowietrznych. Powiedz któż cię domnie zsyła. — Niebo. —

Muzułman już się niewaha. Zstępuje z basztu, przebiega po schodach, przychodzi do żelaznej bramy, odsuwa ciężkie rygle, otwiera prędko podwoje i przed Ezyldą pada na kolana.— Xiężniczka daje znak chustką. Na to hasło biegną Górale i rzucają się na klęczącego żołnierza. Jedni go rozbrajają, drudzy stają przy bramie. Ezylda leci na schody. W towarzystwie swego orszaku dostaje się na szczyt wieży, i gdy jej wojownicy w bezpieczne miejsce zamykają jeńca, Xiężniczka, czem prędzej każe ułożyć stós z drzewa, zapalić go na wałach, i tym sposobem daje rozkaz do bitwy.

Ale bój już się był rozpoczął. Pierwszy oddział żołnierzy od przedniej straży Muzułmanów przy blasku Xiężyca został postrzeżony. Zdziwiony śmiałością tej garstki nacierających. Dowódzca Segorum wysłał z twierdzy oddział Saracenów, przy wielkiej bramie rozpoczęłą się utarczka.

Saraceni wpadłszy na Francuzów rozpraszają ich szyki. Górale dokazują cudów waleczności, ale nie mając dobrych naczelników walczą bez porządku, bez ładu; niemaż Ezyldy, za każdą chwilą znika ufność i odwaga. Ich śmiałe przedsięwzięcie zdaje im się szaleństwem. Otoczeni, już

nie myślą o zwycięztwie, ale tylko o własnej obronie, już chcą ocalenia szukać w ucieczce... gdy wtym szeroki rozlega się ogień, nie z wierzchołka opoki, ale z wałów twierdzy. Niemaż wątpliwości dziewica Cewennów jest w murach Segorum, jej hasło jest pierwszym Gaulów tryumfem.

Zczernione wiekiem mury fortecy powlekają się łoną jaskrawą. Na każdego oblężeńca twarzy wyryta jest trwoga i pomięszanie panuje w szeregach. Do broni! do broni! zdrada, wołają straże Saracenów. Ezylda i zwycięztwo! odpowiada garstka Francuzów.

Górale ścigają spłoszonych zwycięzców i lecą za niemi do bram fortecy. Ale spokojny wśród powszechnej trwogi, dowódzca Segorum, kazał wystąpić całej załodze i zamknąć bramy za zbiegami, a pokazując swoim żołnierzom jak szczupłą jest ich liczbą, wraca im odwagę i otacza nierozważnych napastników.

Ale męstwo Francuzów wzrosło wśród niebezpieczeństwa. Zaczyną się rzeź okropna. Muzułmanie walczą z wściekłością jedną ręką miecz drugą pochodnię trzymając, krew płynie potokiem; hełmy, zawoje, pałasze, puklerze, trupy i pochodnie gorejące ziemię zaścielają.

Wojownicy francuzcy tracą nadzieję, już drugi raz są zwyciężeni... Nagle z zachodniej strony

twierdzy rozlegają się nowe okrzyki, na czele oddziału wojska biegnie tam dowódzca Maurów. Sześciuset górali opanowało bramę zachodnią.

Zaledwie Ezylda na wałach wschodnich ognie rozniecila, udała się czem prędzej przez podziemne pieczary do zachodniej bramy, i otworzywszy drugiej kohorcie to nowe wnijście szła na jej czele na pomoc pierwszej.

„Zdrada! zdrada! — wołają Muzułmanie ścigani. „Ezylda i zwycięztwo! powtarzają zwycięzcy. Już ich tryumf nie jest wątpliwym.

Na wałach średnich na których była rzeź okropna, pokazuje się dziewica Cewennów. Oświecona licznemi pochodniami oparta na białej, i trzymając szpadę dowódzcy twierdzy wziętego w niewolę, rzekła do swoich: „Zdobyliśmy twierdzę, niech krew płynąć przestanie.“

Na te słowa długo powtarzane okrzyki podnoszą ku niebu imie Ezyldy. Wszystko jest zwyciężone wszystko uległe; Xiężniczka zatyka Sztandar na wieży i dawną dziedzinę bierze w posiadłość,

Między wodzami Saracenów, których rannych znaleziono na polu bitwy, jest młody Alaor. Odprowadziwszy dziewicę Amalbergu aż do przednich szat wojska francuzkiego, z rozkazu naczelnego wodza udał się do Segorum z ważnemi zlecenia-

mi, i miał powracać nazajutrz. — Xiężniczką Lutewy każe mieć najtroskliwsze staranie o przyjacielu Agobara. Pochlebnych względów pomocy lekarza, pociech różnego rodzaju, niczego nieoszczędziła aby ocalić życie szlachetnego Alaora.

Ezylda każe się prowadzić do więzień twierdzy w których jak jej powiadają zamknięte są zastępy Francuzów. Sama otwiera drzwi. Jakież jest zadziwienie! skruszyła kajdany Leodata i wojowników jego.

„Aniele zbawicielu! — woła Leodat patrząc na piękną Ezyldę tobież więc zawsze winien będę życie.“

Wdzięczny wojownik na czele swoich żołnierzy poprzysięga służyć odtąd pod jej sztandarami.

Córka Teoberta oddala się do wschodniej wieży. Potylu trudach i znużeniu potrzebuje kilka chwil spoczynku. Leodat czuwa nad bezpieczeństwem twierdzy; cichość panuje głęboka. W spokojnej ustroni którą sobie wybrała wydziera się przed okazywanemi sobie honorami.

Dość jej było kilka godzin snu. Pierwszą myśl zwraca do Wszechmocnego. Brama żelazną przez którą wprowadziła kohortę, jest pod jej mięszkaniem. Od niej prowadzi tajemna droga do kaplicy N. Panny. Przed zdobyciem twierdzy ślubowała Xiężniczka, iż jeśli niebo pobłogosławi

jej przedsięwzięcia, pójdzie sama do małej swiątyni dziękować Wszechmocnemu, i patronce tego miejsca przynieść w ofierze jaką zdobycz z niewiernych.

Slubom swoim wierną bierze miecz i puklerz dowódzcy Segorum, a zakryta szeroką zasłoną zstępuje po schodach, każe sobie bramy otwierać, i wązką ścieszką idzie do kaplicy.

Jutrzenka pozłacała opoki, żadnej chmury niebyło na nieśmiertelnem sklepieniu; a ptastwo w gęstwinie liści spiew poranny nuciło. Ezylda postępuje krokiem przyśpieszonym. Ileż to razy towarzysząc ojcu szła tąż samą ścieszką. Ileż wspomnień obudza w niej to miejsce. Ta kaplica wystawiona była na pamiątkę ocalenia Klodomira jej oblubieńca.

Jarzące światła po zapalane w nocy przez wdzięcznych zwycięzców oswiecają świątynie. Ołtarz jest uwieńczony kwiatami; świeżo na nim płonęło kadzidło. Na ścianach wiszą różne obrazy, a między niemi portret Klodomira za którego wyzdrowienie wywdzięczając się Thierry wystawił tę Kaplicę. Klęka Ezylda i składa na ołtarzu ofiarnym pałasz i puklarz Saraceński. Z rękoma złożonemi modli się gorliwie. Na palcu błyszczy pierścień złoty. Narzeczona Syna Królów z westchnieniem spogląda na ślubny pierścień który jej tron przyrze-

kał. ,, O Klodomirze—zawoła głosem słodkim i zwracając oczy na portret jego—Klodomirze!....“

Niemoże skończyć, słowa jej przerywa szelest nadspodziany, ogląda się, widzi za sobą rycerza wspaniałej postawy, który na nią groźny wzrok obraca. —

Jest sam. Oparty na pałaszu stoi niewzruszony; na hełmie złotym powiewa czarna i czerwona kita; twarz jego jest zakryta, niema ani tarczy, ani puklerza. Długiego płaszcza fałdy całkiem go pokrywają. Marsową ma postać, ułożenie wspaniałe, a jednak wzbudza niepojętą trwogę. Podobny do zimnego posągu bohatyra starożytności, wystawia widok olbrzymi i ponury. Nagłe jego zjawisko, tak przeraża jak okropne przeczucie. Człowiek czy duch, nieznajomy zdaje się pierwszą pogróżką nieszczęścia.

Zdziwiona i przejęta trwogą, powstaje Xiężniczka, a odzyskując dawną odwagę mierzy okiem wyjownika, który nagle wydzierając się myślom posępnym, przystępuje do niej i pyta się ponurym głosem: ,, Nierozsądna kobieto. Jakiego wzywasz Klodomira?— ,,Człowieku dziki— odpowiada nieulękniona Xiężniczka, jakim prawem pytasz się o to?— ,,Jestem Agobar— woła wściekły Renegat odkrywając twarz— Jestem Ezylda— odpowiada Xiężniczka spokojnie odchylając zasłonę.

Wódz Saracenów poznaje swoją wybawicielkę. Bardziej niż kiedy kolwiek zachwycony jej cudowną pięknością i zdziwiony jej bohatyrską stałością. „Ezylda! — powtarza, i jakieś bolesne wspomnienie duszę jego wzrusza. — Ty więc zowiesz się Ezyldą?

Ręce na krzyż zakłada na piersiach, a zwracając na nią oczy z uwagą. „Młoda dziewico. — rzecze — jesteś piękna, jesteś pewnie kochana, kogo szukasz w tych murach sama i w nocy? — Tego który się wszędzie znajduje, którego nikt darmo niewzywa, którego opieka czuwa nademną. A Klodomir: mówi Renegat z głosem szyderskim i hamując swój gniew. Cóż znaczy ten Klodomir którego wzywasz? pocóż do niego obracasz twe modły? Chrześcijanko! Czyliż to nowe imie nadała Wszechmocnemu? albo; może kochanka twego bóstwem mianujesz? . . . Jeśli tak jest w istocie, jakże cię żałuję, bo podobny do każdego Bożyszcza, twój Klodomir nic nieodpowieda, i zdaje się być głuchym na prożby twoje? —

Ezylda jest tak niewinna, tak czysta, iż ją podobna mowa nieobrusza, nic mu nieodpowiedziała, ale spojrzenie pogardy było dla Wodza Muzułmanów najwymowniejszą odpowiedzią. Wzniosła oczy na portret na ścianie kaplicy wiszący, a wyraz jej twarzy daje poznać Renegatowi jakiego Klodomira wzywała.

„Być że to może? — zawoła Agobar; miałażbyś opłakiwać syna Królów?...“ Głos jego jest słodszy, dzikie wyrażenie zupełnie z twarzy zniknęło. Mimowolne rozrzewnienie zniewoliło to srogie serce. „Niepojęta kobieto! zawołał! zaklinam cię, jakaż jest przyczyna że tak troskliwie pielęgnujesz pamiątkę Xięcia Francuzkiego, powiedz mi kto ty jesteś.“ — „Nietaiłam nigdy mego imienia— odpowie Ezylda— nieznižam się do kłamstwa. Jestem córką Teoberta Xięcia Cewennów, a w szczęśliwszych czasach byłam zaręczona Klodomirowi.“

Agobar wydaje okrzyk boleści. Natłok burzliwych myśli rozjątrza jego duszę, a pomięszanie na twarzy zdradza burzę serca.

Ty! zawoła prawie obłąkany, ty jesteś córką Teobera ty oblubienicą Klodomira!

Ścieśnione od gniewu usta zaledwie głos przepuszczają, wzrok jego jest dziki, oddech przerywany; oparł się o jedną z kolumn swiątyni.

„Skądże to uniesienie—odpowiada dziewica Lutewy. Agobarze! Powiedz mi na wzajem jakie wprzód imie między Chrześcjanami.?— “Nieszczęśliwa—rzecze Renegat—drżyj żebym ci go nie odkrył.!—I dla czego miałażbym się lękać—odpowiada Ezylda—Cóż jest wspólnego między nami. Jesteśmy sobie zupełnie obcy.!— „Zupełnie obcy? powtarza wódz obłąkany porywając rękę Ezyldy, nie, niejesteśmy sobie obcemi, niepowinniśmy być, nigdy niebędziemy.“

„Przebóg! co słyszę? cóż to ma znaczyć—mówi Xżniczka przelękniona wydzierając rękę swoją. Wojowniku Muzułmański! puść mię!—Już niejesteś wolną.—Chciałżebyś mię zatrzymać?— Mam do tego niezaprzeczone prawo?—Któż ci je nadał.—Twój ojciec. Z moim losem, twój los jest na wieki połączony...—Już tego nadto, zuchwały nieprzyjacielu pomnij czym jesteśmy.— Ezylda. Wiedz że ja, jestem...„—Do kończ—Jestem Klodomir.

„ Klodomir!—powtarza Ezylda, a cofając się ze zgrozą aż do stopni ołtarza. Odszczepieńce!— woła—Cóż tu smiesz mówić!!...

Agobar hamuje zapęd swego gniewu, a im jest spokojniejszy tym mocniej przeraża. Niezadziwia go skutek jego objawienia; a jednakże duma jego jest oburzona. Na twarzy maluje się dzika wzgarda i rozpacz.

„ Oblubienico Klodomira—rzekła—w oczach stwórcy którego tu przyszłaś wzywać pomocy, jesteś żoną Agobara.

Na te słowa odzyskuje Ezylda dawną energyją. „Komu kolwiek przeznaczy mię Przedwieczny, poddam się woli jego bez szemrania. Zbrodnia tylko hańbi, lecz ja mam czyste sumienie. Czy się wzniosę do Klodomira, czy do Agobara zniżę, nieprzestanę być tą samą Ezyldą.—Lecz czyliż myślisz iż w odstępcy od wiary Przodków, w wodzu Muzułmańskim pozna Klodomira.“—

Agobar natychmiast zdejmuje pierścień, a pokazując go Xiężniczce—otwórz ten pierscień ślubny— rzecze przeczytaj imie syna Thierrego, twoje, zobacz herby Francji i poznaj Klodomira.“

Ezylda bierze pierścień. Niezdjeła nigdy tego który dostała u stóp ołtarzy; którym ją sobie zaślubił Klodomir. Porównywa; te same daty, te same herby, te same imiona i robota taż sama.

„ Trzebaż ci inszych dowodów — mówi dalej Agobar. Weź ten oręż, jużeś na niego oczy zwracała, jest to Królewska szpada mego ojca, jedyne dziedzictwo Klodomira..... Jeszcze więcej. Patrz na tę bliznę na piersiach. Widziałaś ją w dniach młodocianego wieku, wśród igraszek dziecinnych.“

Spogląda Ezylda na bliznę; niepozostaje jej żadnej wątpliwości. Agobar jest Klodomirem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)